

Wieczory Rodzinne



Mój koniku.

*Mój koniku, mój kochany,
Weź mnie na swój grzbiet—
Pojedziemy w kraj nieznanym
Hej daleko, hej!*

*Trzymać będę się twojej grzywy,
A ty prędko spiesz,
Tam gdzie każdy jest szczęśliwy.
Gdzie nie znają też.*

*Tam gdzie radość dookoła,
Sady pełne kras,
Tam gdzie piosnka brzmi wesota
Przez pola, przez las...*

*Stój! stój! koniu, powrócimy,
Jakoś tęskno mi już—
Do swej wioski podążymy,
Do swych białych brzoź.*

*Smutno, smutno jest z obcymi
Wróćmy do swych strzech...
Wolę dzielić tzy ze swymi,
Niż z obcymi śmiech.*



O czem babcia opowiadała Zosi.

Skarb.

— Opowiadałam ci, Zosiu, o dziadusiu, którego wszyscy kochali za to, że zrobił rzecz pożyteczną dla całego narodu. Ale czy ty dobrze rozumiesz, co to znaczy naród?

— Rozumiem, babciu, to znaczy dużo, bardzo dużo ludzi a wszyscy mają jedną mowę.

— Doskonale! jeszcze jednak nie zupełnie dosyć powiedziałaś?

— Nie dość babciu?

— Nie, bo widzisz naród, Zosieńko, to nietylko wielka gromada, która mówi jednym językiem, ale taka gromada, która się razem cieszy, razem smuci, która kocha tych samych ludzi i te same rzeczy.

— Czy pamiętasz, jak smucili się wszyscy, kiedy Niemcy ogłosili, że każdemu Polakowi zabrać mogą jego ziemię? Opowiadałam ci o tem niedawno, to był smutek narodowy.

Czy pamiętasz, że znów widziałaś w Krakowie, jak odbudowywują zamek na Wawelskiej górze? Oczyszczają stare mury, odnawiają wszystkie pokoje, żeby były piękne jak dawniej, jak za tych czasów, kiedy na Wawelu mieszkali Polscy Królowie. Widzisz, tą odbudową cieszą się wszyscy Polacy, bo Wawel jest własnością i skarbem całego narodu.

Wszyscy także cała Polska, kochamy Adama Mickiewicza, za to, że na chwałę ojczyzny pisał przepiękne wiersze. Te,

wiersze należą do każdego Polaka, bo są częścią narodowego skarbu

Taki skarb ma każdy naród. Im skarb większy, tem naród bogatszy, tem go więcej szanują inne narody.

Pamiętaj więc, Zosiu, że każdy człowiek ma obowiązek dołożyć coś do skarbu wszystkich rodaków, bo skarb narodowy ciągle rósć powinien, jak rósł dotąd z tego co różni święci, mądrzy i wielcy ludzie w Polsce zrobili dla pożytku, czy chwaliły ojczyzny.

Starzy prapradziadowie dla pożytku ojczyzny budowali mosty albo drogi. Ale po nich przyszli inni dziadkowie, którzy znów nowe bogactwa wymyślali dla narodu.

— Jakie, babciu?

— Pisali naprzykład mądre księgi, albo budowali szkoły, albo stawiali piękne kościoły. Z książki, ze szkoły z kościoła korzystają wszyscy, prawda? Rósł więc skarb wspólny, bogaciła się Polska.

— A stare prababunie czy nie nie dołożyły do tego bogactwa wszystkich, czy to tylko dziadkowie pracowali dla Polski? Ja chciałabym bardzo usłyszeć historię o takiej babci, co dołożyła coś do skarbu.

— Dobrze, opowiem ci Zosiu niedługo o sławnej i mądrej kobiecie, a potem o wielu jeszcze takich, które cała Polska kocha. Ale dziś usłyszysz ode mnie inną rzecz.

— Jaką babciu?

— Oto tę, że ty już teraz, choć jeszcze mała, możesz także dołożyć coś do skarbu narodu.

— Ja, babciu? żartujesz!

— Wcale nie, słuchaj tylko. Umiesz już dobrze czytać i pisać, a Marysia od stróża nie zna nawet liter. Naucz Marysię czytać, będzie Polska bogatsza o jednego czytającego człowieka.

— Prawda.

— Słuchaj jeszcze: gdyby twoje koleżanki biednym dzieciom pokazały na elementarzu litery, to możeby który z tych uczonych przez was zrobił kiedyś jaką wielką rzecz dla całego narodu.

Bywa tak Zosiu, że właśnie najbiedniejsi, przypadkiem uczeni, wyrastają na bardzo mądrych i wielkich ludzi, że przez nich rośnie chwała ojczyzny.

Z. B.



Bronisława Włodkówna.

Dzielna Julcia.

(d. c.)

Julci szumiało w głowie, niewiele wiedziała, co się z nią dzieje; była tak wstrząśnięta tem, co jej zarzucano, że nawet nie miała ochoty płakać. Po skończonej robocie pani Borowska zawołała ją do saloniku.

— Słuchaj dziecko — rzekła serdecznie, biorąc Julcię za obie ręce i patrząc jej w oczy — twoi rodzice byli uczciwymi ludźmi i ty dotychczas uczciwie żyłaś i pracowałaś; czyż takie jedno zapomnienie ma cie na zawsze zepchnąć z prostej drogi? Wiem, że położenie twoje jest obecnie bardzo ciężkie i że, popełniając kradzież, popełniłaś ją tylko przez miłość dla rodziny, którą tak bardzo kochasz i dla której pracujesz; to cię wprawdzie nie usprawiedliwia, ale winę twoją znacznie zmniejsza; zupełne przyznanie się do niej zmniejszy ją jeszcze bardziej i pozwoli ci wrócić do dawnego uczciwego życia i uczciwej pracy. Nie upieraj się więc dłużej i powiedz, co zrobiłaś z koronkami?

Dziewczynka złożyła ręce, jak do modlitwy i szepnęła błagalnym głosem:

— Na miłość Boską, niech mi pani uwierzy, że ja tych koronek nie wzięłam.

— Jednak nikt inny ich wziąć nie mógł; przecież nie mogę posądzać pani Zarańskiej, bo to wprawdzie osoba grymaśna i roztrzepana, ale uczciwa; znam ją od dziecka i ufam jej zupełnie, zatem mogłaś je wziąć tylko ty, Julciu, o ile, jak utrzymujesz, nie wypuszczałaś pudła z rąk od chwili, kiedy ci je oddałam, aż do wręczenia pani adwokatowej.

— Ja nic nie wiem, proszę pani, i nic nie rozumiem. Pudło odniosłam prosto do pani adwokatowej i nie otwierałam go ani na chwilę.

Pani Borowska puściła ręce dziewczynki i przeszła się po pokoju; na twarzy jej widoczną była walka uczucia, litości i oburzenia, wreszcie raz jeszcze zwróciła się do Julci.

— W imieniu twoich rodziców, którzy cię tak kochali i tyle starań dołożyli, aby cię jak najlepiej wychować, przemawiam do twego sumienia, Julciu, już po raz ostatni: przyznaj się, a daruję ci winę i pozwolę dalej pracować w magazynie.

Julcia nie mogła mówić, rozpacz dławiała ją w gardle, więc tylko przecząco wstrząsnęła głową.

— Ha, skoro się upierasz, to musisz ponieść karę za swój postępek; pamiętaj, że sama na siebie wyrok wydałaś. Do więzienia cię nie oddam, bo mi jednak żal ciebie; może się jeszcze poprawisz, ale w moim magazynie trzymać cię nie mogę, zatem od tej chwili nie masz u mnie miejsca.

Julcia bez słowa wyszła z saloniku, w przedpokoju drżącymi rękoma włożyła żakiet i zawiązała na głowie chustkę; gdy kładła rękę na klamce doleciał ją od drzwi wchodowych z pracowni głos panny Kazimiery.

— To było, proszę pani, do przewidzenia—mówiła—ta dziewczyna odrazu mi się nie podobała i dawno już ostrzegałam panią, aby jej nie powierzać kosztowniejszej roboty do odnoszenia, bo może co ukraść; no i sprawdziły się moje słowa.

Julcię chwycił gniew, chciała wbiedz do pracowni, wołać, że panna Kazimiera kłamie, że ona niewinna, że tu zaszła jakaś pomyłka, ale przypomniała sobie natychmiast, że przecież jej tu już nikt nie wierzy, że jest zniesławiona i wypędzona na zawsze.

V

Spotkanie.

Przez kilka dni po opuszczeniu magazynu, Julcia chodziła jak błędna. Nie mogła pogodzić się z wielką krzywdą, jaką jej wyrządzono; drżała na myśl, co powie matka, gdy się o wszystkim dowie, wreszcie ze strachem liczyła resztę pieniędzy, które jej miały teraz wystarczyć na wszystko. Wkrótce jednak otrząsnęła się z przygnębienia i postanowiła szukać zarobku tak bardzo jej potrzebnego.

— Zgódź się do służby—radziła jej szewcowa—nieraz ludzie szukają takich podrastających dziewczynek do bawienia dzieci.

— Nie mam nikogo znajomego między bogatymi ludźmi, to mi trudno będzie znaleźć miejsce—odparła Julcia.

— Zapisz się w kantorze służących, a oprócz tego idź do przytułku św. Franciszka, siostry cię znają i lubią, pani Truskowska też słowo za tobą do nich przemówi, to może ci jakie zajęcie dadzą.

Julcia natychmiast poszła do kantoru; tu jej powiedziano, że chwilowo odpowiedniego dla niej miejsca niema, ale jak się trafi, to zaraz ją zawiadomią. W przytułku zajęto się gorliwie jej losem, pani Truskowska podreptała zaraz do siostry starszej i do siostry Augusty, aby je skłonić do wyszukania dla Julci zarobku.

— Stale to doprawdy nie wiem, cobyś tu mogła u nas robić—rzekła po namyśle siostra Augusta—gdyż my potrzebujemy tylko dorosłych i silnych służących do cięższych zajęć, a jedyne miejsce nie wymagające siły i niezłe płatne, miejsce mojej pomocnicy w ochronie, zajmuje od lat kilku panna Marynia, z której jestem bardzo zadowolona. Obecnie jednak panna Marynia choruje i pewnie jeszcze ze dwa tygodnie nie będzie mogła przychodzić do ochrony, a ja przy swoich licznych zajęciach rady sobie sama nie dam, mogłabyś więc tymczasem pomagać mi w ochronie i zajmować się dziećmi, dostałabyś za to jedzenie i niewielką zapłatę.

Julcia ucałowała ręce siostry i obiecała przyjść nazajutrz rano do pracy.

Zaczęło się teraz dla niej ciche i dobre życie, gdyby nie zmartwienie z powodu ciągłej nieobecności Zochny i choroby matki, gdyby nie bolesne poczucie doznanej krzywdy, Julcia czułaby się szczęśliwą. Otoczona dziatwą, którą od najmłodszych lat lubiła i umiała się zajmować, przejęta jej bez troski wesołością, zdala od ludzkich zawiści odzyskiwała dawną pogodę ducha.

Dzieci kochały ją bardzo, były posłuszne jej rozkazom i z niezmiernem zajęciem słuchały, gdy im opowiadała ciekawe rzeczy o Chrystusie, o królach polskich, o zwierzętach, i roślinach.

Ze smutkiem żegnała Julcia drobną gromadkę, gdy po dwu tygodniach musiała ustąpić miejsca w ochronie już zdrowej pannie Maryni.

W dwa dni później powiedziano jej w kantorze, iż jest dla niej odpowiednie miejsce. Jakaś pani szukała młodej dziewczynki do nieustannej posługi przy swojej starej, napół sparaliżowanej matce, dawała za to życie i dwa ruble miesięcznie. Julcia zgodziła się bez wahania.

— Nie wytrzymasz, dziewczyno, lepiej odrazu zadatek odnieś i miejsca nie przyjmuj—perswadowała szewcowa.—Czyż to możliwe, aby taka młoda dziewczynka, jak ty, wytrzymała cały dzień przy starej i chorej, a więc pewnie grymasnej osobie i za to jeszcze była tak nędznie wynagrodzona? Poczekaj trochę, a z pewnością lepsze miejsce ci się trafi.

— Czekać nie mogę, bo z czegóż będę żyła, a wytrzymać, wytrzymam. W magazynie dokuczano mi niemożliwie, jednak znosiłam wszystko cierpliwie do ostatka.

— Wiadomo, że z ciebie dzielna dziewczynka, aleć zawsze swoją uwagę powiedzieć muszę, bo mi się serce kraje, że taka

dobra, rozumna i starannie wychowana dziewczynka takie ma ciężkie życie.

Julci błysnęły łzy w oczach.

-- Jaka pani dobra—szepnęła.

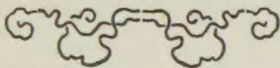
— A ty myślałaś, że wszyscy na świecie źli i sieroty krzywdzić radzi? Oj nie, moje dziecko, wielu jest dobrych ludzi na świecie i dobrzy zawsze górą, jeszcze i ty w szczęściu i dostatku żyć będziesz, chociaż dzisiaj ciężko ci i biednie.

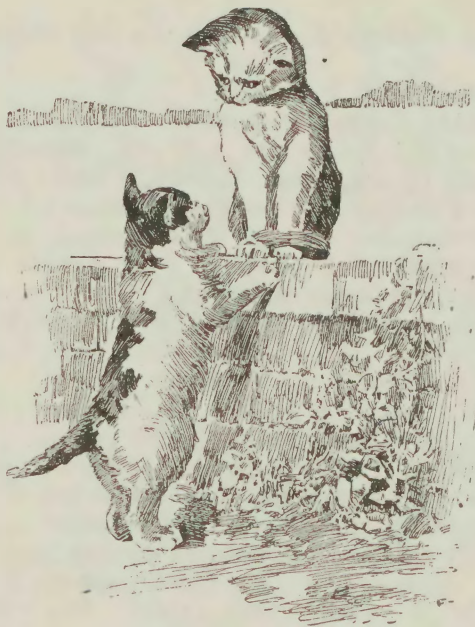
Nowe obowiązki Julci istotnie były bardzo przykre; stara pani Malikowska, napół sparaliżowana, całe dni spędzała w łóżku; dziewczynka musiała ją ubierać, myć, karmić, pić, jednym słowem zastępować jej drżące ręce. To wszystko byłoby niczem dla Julci, której tkliwe serce przejęte było smutnym losem staruszki; przykrą stronę zajęcia stanowiło grymasne usposobienie kaleki. Ciągłe żądała jakich usług, a ze wszystkich była niezadowolona. To jej poduszki leżały za wysoko, to za nisko, to herbata była za gorąca, to znów za zimna, to kazała sobie czytać gazetę, to znów książkę, a każdej zmianie żądania towarzyszyły wymysły, wypowiedziane przykrym, belkocącym głosem. Julcia nie mogła ani na chwilę spocząć, nawet od jedzenia odrywało ją nawoływanie kaleki. Mimo to zawsze była gorliwa w usłudze, zawsze cierpliwie wypełniała wszelkie rozkazy, nigdy nawet wyrazem twarzy nie zdradziła się ze zmęczeniem lub zniecierpliwieniem.

Córka pani Malikowskiej, pani Snarska, całe dni spędzała w sklepie galanteryjnym, pomagając w prowadzeniu go mężowi, synowie jej chodzili do szkół, a po powrocie do domu przygotowywali lekcye; jedyna służąca, Frania, miała dość zajęcia z utrzymaniem mieszkania w porządku, gotowaniem obiadów i noszeniem ich do sklepu, nikt więc nie mógł wyręczyć Julci, cały ciężar opieki nad staruszką spoczywał na jej wątlých ramięch; ale Julcia umiała zaciąć zęby i znosić cierpliwie najcięższe nawet życie. Wkrótce po objęciu miejsca u pani Malikowskiej Julcia musiała opowiedzieć matce bolesne zajście w magazynie. Franciszkowa zdrowa już, ale jeszcze bardzo osłabiona, wróciła do domu i dopytywała się o wszystko, co się zdarzyło w czasie jej pobytu w szpitalu, nie można więc było zataić i tej historii. Wysłuchiła jej spokojnie ku wielkiemu zdziwieniu Julci i rzekła na zakończenie:

— Jestem pewna, że wkrótce niewinność twoja wyjdzie na jaw i wszyscy, którzy cię potępilli, żałować tego będą i prosić cię o przebaczenie.

(d. c. n.)





Dwaj przyjaciele.

Zadania i łamigłówki.

Łamigłówka arytmetyczna.

Podaj Uczeń.

Trzech chłopców grało w loteryjkę na orzechy: pierwszy zanim rozpoczął grę miał 35 orzechów, drugi 52, a trzeci 29 orzechów. Po skończonej grze okazało się, że drugi ma o 9 orzechów więcej, niż pierwszy, a trzeci 3 razy więcej niż drugi.

Ile orzechów każdy z nich przegrał lub wygrał?

Zadanie konikowe.

Ul. Jedynaczka.

mi	Bez	ko
ła	×	cy
pra	ma	czy

Rozwiązania do № 36.

Szarady: Ło-dzie.

Łamigłówki czółenkowej:

K
 P o l
 L i p s k
 T r e n y
 W a r t a
 K o n i n
 W i r
 k

Łamigłówki sylabowej:

Wampir. Iseo. Edward. Czardasz.
 Zambezi. Oregon. Rzymianin. Yonne.
 Wieczory Rodzinne. ☺

Trafne rozwiązanie z ostatnich №№ nadesłali: Blanka Milanowska, Henryk Sieradzki ze Szreńska, Janusia Łowczynowska z Białowieży, T. Muszkat, wraz z logogryfem swego układu, który po poprawieniu wydrukujemy; Robur Zwycięzca, wraz z łamigłówkami, z których jedną zapewne zużytkujemy.